



Łambinowice, 30. 10. 1945

## Drogi mężu!

W pierwszych słowach mojego listu, chciałabym podziękować Bogu za to, że jeszcze żyjesz i możesz czytać te słowa. Bardzo się z chłopcami o Ciebie martwimy, Bóg jeden wie gdzie Cię władze Wehrmachtu pokierowały i co musiałeś przeżyć.

Podczas, kiedy Ty ryzykowałeś życiem w trakcie służby wojskowej, my musieliśmy przedsięwziąć drastyczne kroki, aby uchronić się przed rychłą śmiercią, której powodem mogły być liczne ataki bombowe na nasz Wrocław. Zdecydowałam się na ucieczkę wraz z Manfredem i Wolframem do rodziców i mojej siostry Annelies w Magnuszowicach. Jednak po zajęciu Opola przez oddziały Armii Czerwonej, wraz z siostrą pojechałyśmy do Głuszyc, gdzie zatrzymałyśmy się u jej teściów, a naszym celem była Bawaria. Niestety wciąż trwające ataki bombowe zmusiły nas do rezygnacji w Czechach i powrotu, do już zajętych przez sowietów, Magnuszowic. Końcem października wraz z innymi mieszkańcami wioski zostaliśmy skierowani do Obozu Pracy w Łambinowicach. I to z tego właśnie miejsca piszę ten list do Ciebie. Warunki jakie tu panują są nieludzkie. Na początku oczywiście odebrano nam tożsamość- teraz jesteśmy tylko nic nieznaczącymi numerami. To, że zabrano nam ubrania i wszelką własność prywatną jest raczej oczywiste. Najgorsze są jednak warunki, w których przyszło nam mieszkać. Wszędzie są żywiące się ludzkimi odchodami szczury, pluskwy spadające z sufitu w nocy na twarz. Racje żywnościowe są niewystarczające- nawet gdy oddaję swoją porcję dzieciom, one wciąż cierpią głód. Jesteśmy tu zaledwie parę dni, a mój ojciec już padł ofiarą panującej tu epidemii tyfusu. Martwię się o to, kto będzie następny. Manfred wydaje się być coraz słabszy, czymże tak małe dziecko zasłużyło sobie na takie cierpienie? Nie wiem, czy to wycieńczenie wynikające z ciężkich prac czy to choroba zaczyna mnie dopadać. Jestem przepełniona lękiem myśląc o tym, że chłopcy mogliby zostać sami z tym całym złem, które nas tutaj otacza. Dla Polaków nasz życie nie ma żadnej wartości. Skoro wojna się już skończyła i odebrała życie tylu ludziom, to czy jeszcze nasza śmierć jest potrzebna?

Każdego dnia błagam Boga o opatrność i siłę by przeżyć, a także o jakąkolwiek wiadomość od Ciebie. Niech Bóg ma Cię w opiece. Jediną rzeczą, która napawa mnie nadzieją jest świadomość tego, że gdzieś na świecie Ty także spoglądasz na to samo niebo co ja wraz z naszymi synami.

Całuję,

twoja żona Alice